Nr. 296 We Lwowie Niedziela dnia 25. Października 1891. Rok XXIV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct.—miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki, liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W. Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie. Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Peres 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct od wiersza.

Zastępstwo prawne kolei państwowych.

Lwów 24. października.

Bez wielkiego hałasu i w tajemnicy przygotowano w jeneralnej dyrekcji kolei państwowych projekt, dotyczący prawnego zastępstwa tejże instytucji, który w razie przeprowadzenia i urzeczywistnienia wielkiej byłby doniosłości. Uważamy za swój obowiązek publicystyczny sprawę poruszyć, mimo, że o niej nigdzie jeszcze nie uczyniono wzmianki — mimo, że sfery kompetentne, od których w sprawie tej zależy decyzja, wszystko, jak się zdaje, czynią, aby z gotowym przyjść projektem i w ten sposób udaremnić dyskusję publiczną, a tem samem usunąć się z pod krytyki i ingerencji innych czynników, w sprawie wysoce interesowanych. Z tego powodu możemy się poniekąd spodziewać urzędowego *dementi* tego, co poniżej chcemy powiedzieć. Będzie ono jednak miało tę samą wartość, jaką zazwyczaj mają zaprzeczenia oficjalne. Oświadczamy z góry, że informacje nasze pochodzą ze źródła zupełnie wiarygodnego, że wątpliwość w jego autentyczność zupełnie jest wykluczona.

Powiedzieliśmy już, że najnowszy projekt p. bar. Czedika, prezydenta dyrekcji kolei państwowych, odnosi się do zastępstwa interesów prywatnych kolei państwowych w obec sądu. Zastępstwo owe w obec sądu, o ile ono dotyczy obrony praw prywatnych, a więc w wytaczaniu pozwów, względnie odpowiadania na nie, należy dotychczas do ck prokuratorji skarbu. Jest to rzeczą zupełnie naturalną. Koleje inkamerowane stają się — jak już sama nazwa wykazuje — instytucją publiczną, państwową, a do zastępstwa prawnego wszystkich tych instytucyj powołany jest fiskus. Dochody kolei państwowych idą na rzecz państwa, państwo z własnych funduszów ponosi wydatki, podmiotem więc praw, dotyczących kolei państwowych, jest państwo, a ono w prawach majątkowych zastępywane bywa w obec sądu przez prokuratorje skarbu. Sposób, w jaki prokuratorje z tego zadania się wywiązywały, był zupełnie identyczny do tego, w jaki one w ogóle zastępują skarb państwa i inne instytucje publiczne i państwowe. Po otrzymaniu od kolei państwowej informacyj do ułożenia pozwu, lub obrony, prokuratorja umocowała albo własny organ, albo urzędnika kolei państwowej do zastępywania jej w obec sądu. Zazwyczaj miało miejsce to ostatnie, kolej państwowa posiada bowiem w gronie swojem dość urzędników z ukończonemi studjami prawniczemi, obeznanych [illegible] skiem z samą rzeczą, a więc przedmiotem spornym, a nadto z formami prawno-sądowemi, a więc zupełnie ukwalifikowanych do zastępowania kolei państwowych wobec władz innych i sądów.

Stan ten wynikający z natury rzeczy nie podoba się panu Czedikowi, jego zdaniem prokuratorje skarbu niedobrze się wywiązują z poruczonego im zadania i narażają koleje państwowe na materjalne straty. Miało się w ciągu dotychczasowe praktyki okazać, że prokuratorje skarbu przegrały dla kolei państwowej stosunkowo wiele procesów, zwłaszcza takich, które prowadzono na prowincji przed sądami powiatowemi. Aby temu zaradzić i aby uwolnić koleje państwowe od dalszych strat majątkowych, wynikających z przegranych procesów ze stronami prywatnemi, powstał w jeneralnej dyrekcji szczególnego rodzaju projekt. Oto ma być według pomysłu barona Czedika zastępstwo prawne kolei państwowej odebrane prokuratorjom skarbu, natomiast mają być ustanowione, zapewne w siedzibach poszczególnych dyrekcyj ruchu, osobne syndykaty, których zadaniem byłoby zastępować kolej państwową we wszystkich sprawach spornych przed sądami. Nazwa syndykatu brzmi może cokolwiek za obszernie. Rzecz bowiem miałaby się właściwie tak, że w każdem mieście, w którem się znajduje dyrekcja ruchu, jeden z miejscowych adwokatów mianowany by został syndykiem kolei państwowych.

Jaką sobie właściwie z tego korzyść obiecuje baron Czedik trudno odgadnąć. Zyskałby na tem co najwyżej ów szczęśliwy, czy protegowany adwokat, któryby mianowany został syndykiem, czy na tem także coś uzyskają koleje państwowe o tem godzi się wątpić. Owszem nam się zdaje, że one na zmianie mogą jeno utracić tak pod względem materjalnym, jako też moralnym. Ustanowienie prywatnych syndyków w osobach adwokatów jest przedewszystkiem rzeczą kosztowną, musiałaby więc w budżet kolei państwowych wstawioną być nowa, a kto wie jak wielka rubryka wydatków, bez najmniejszej gwarancji, że obrona prawna w procesach będzie lepsza. Jeżeli przyczyną przegranych wrzekomo przed sądami powiatowemi procesów jest brak należytego po prowincji zastępstwa prawnego, to można temuż brakowi zaradzić w sposób znacznie tańszy, a może i lepszy. Jeżeli się kolej państwowa, względnie prokuratorja skarbu dała dotychczas na terminach w sądach powiatowych zastępować przez podwładne organa i przez t[o] się narażała na przegrane, to przez powołanie syndyków rzecz nie zmieni się na lepsze i dzisiaj może kolej państwowa względnie prokuratorja skarbu wysłać na takie termina własnych urzędników z prawem obznajomionych, a będzie to jeszcze zawsze tańsze, aniżeli adwokat.

Ale nie dość na tem. Koleje skarbowe musiałyby w razie urzeczywistnienia projektu pana Czedika utracić jeszcze pod innym względem. Setki prawników z ukończonemi studjami i egzaminami rządowemi, poświęciły się służbie przy kolejach państwowych w nadziei, że znajdą tam zatrudnienie i zajęcie, odpowiadające ich studjom przygotowawczym. Cóżby się z niemi na wypadek przeprowadzenia reformy czedikowskiej stać miało. Miałżeby ich za to, że obrali zawód prawniczy przy kolejach państwowych spotkać — zawód? Nie sądzimy, aby to leżało w intencjach reformatorów wiedeńskich. Koleje państwowe mają dzisiaj charakter publiczny, państwowy i bywają zastępowane także przez organa państwowe, jakimi są prokuratorje. Charakter ten musiałby na tem ucierpieć, gdyby do zastępstwa powołano prywatnych syndyków. Okoliczność to bynajmniej nie podrzędnej wagi. Nie jesteśmy zbyt gorącymi zwolennikami omnipotencji państwa, nie należymy do tych, którzy wszystko chcieliby oddać w jego opiekę, ale też z drugiej strony nie cierpiemy w pewnych sprawach połowiczności. Jeżeli koleje państwowe mają w istocie zasługiwać na tę nazwę, to niechaj niemi będą w zupełności, niechaj przytem nie zachowują w pewnym kierunku cha akteru prywatnego, niechaj ich urzędnicy będą urzędnikami państwowymi — czem dotychczas w pełnem tego słowa znaczeniu nie są i niechaj wobec sądów będą zastępywane przez organa państwowe.

Kotłuje się w Europie...

Lwów 24. października.

Doprawdy, trudno znaleść dokładniejszego, lepszego i w dosadniejszy sposób malującego położenie polityczne w Europie określenia, jak... że się w niej kotłuje...

Charakterystyczną cechą tego *fin de siècle*, jest pewne zwyrodnienie polityczne, którego ukoronowanym i klasycznym wyrazem będzie po wieczne czasy przymierze, sojusz, czy może najlepiej, komandytowa spółka republikańskiej Francji z autokratycznym caratem moskiewskim. Prawda, że to zwyrodniały sojusz, ale nic się z niczego nie rodzi, więc i sojusz francusko-rosyjski nie został schwytany, jak to Niemcy powiadają: *aus der Luft*, lecz wyrósł z tych ziarn antiludzkościowych, które przez długi przeciąg czasu w glebę polityczną, zwilgotniałą od potu, łez i krwi ludzkie, rzucały zapamiętałe ręce panującego do niedawna nad Europą żelaznego, dziś pożeranego przez rdzę, Bismarka...

Przyszły historyk sumienny, głęboki, nie z tych dzisiejszych, fałszujących dzieje, nie nazwie inaczej polityki starego krzyżaka Bismarka, jak polityką nienawiści narodów do narodów, ludzi do ludzi...

Dyplomaci i politycy rosyjscy, przenikliwsi, jak ich koledzy zachodniego autoramentu, wiedzą o tem dobrze, iż sojusz francusko-rosyjski, jest po prostu, bańką mydlaną, która za lada silniejszym podmuchem pryśnie i pozostawi trochę zamydlonej wody — przeczuwają to tak dalece, że dziś wszelkie usiłowania moskiewskiej dyplomacji skierowane są do tego, aby rozbić trójprzymierze i osamotnić Niemcy. Gra w tym kierunku idzie na serjo, a wycieczka rosyjskiego ministra spraw zagranicznych do Włoch potwierdza nietylko nasze zresztą, lecz przeważnej części opinji europejskiej zapatrywanie. Włochy w polityce nigdy nie trzymały się wytycznych zasad i co prawda, we wszelkiego rodzaju sojuszach, liczyć na nie po każdym względem nie zawsze było bezpiecznie - toż i dziś margrabia di Rudini, biesiadując z Giersem dał powód do pewnych obaw co do zmiany polityki włoskiego gabinetu. Naturalnie, są to znane europejskie plotki, ale już samo powitanie ich jaskrawo dowodzi, jak niezdrowe panują stosunki polityczne w Europie...

Nie na tem jednak koniec.

Polityka rosyjska idzie dalej. Chodzi jej także o odciągnięcie Austro-Węgier od trójprzymierza. Już dawniej przed paru miesiącami i to kilkakrotnie zwracaliśmy w *Dzienniku Polskim* uwagę na te umizgania się polityków moskiewskich do Austrji i przekonywania ją, że przymierze z Niemcami nie leży w jej interesie i że przez taki nienaturalny sojusz wikła swoje stosunki odmiennej politycznej natury i zagraża własnej przyszłości. Dziś takie usiłowania Rosji względem Austrji są nierównie wyraźniejsze, jaśniejsze i co dzień dowody tego spotykamy w takich wpływowych i inspirowanych dziennikach rosyjskich, jak *Nowoje Wremia* i *Graždanin*

Bez przesady można powiedzieć, że cała dyplomatyczna praca, wszystkie usiłowania rosyjskich dyplomatów i polityków i to całą parą, skierowane są do tego, aby rozbić trójprzymierze i osamotnić Niemcy. Ten dyplomatyczny pojedynek rzuca ponure światło na pokój Europy, a wszelkie pod tym względem zapewnienia, są tylko pobożnemi życzeniami...

A oto znowu świeża gotuje się awantura — *pendent* do Kronstadtu. Francuzi w Brest gotują wspaniałe przyjęcia dla rosyjskiej floty, która ją ma rewizytować. Już teraz burzy się krew Niemcom — cóż dopiero będzie, gdy w Brest zaczną korki od szampana strzelać w górę...

Więc kotłuje się w Europie — daj Boże na lepsze i żeby zanim słońce zejdzie, zanadto dużo rosa nie wyżarła oczów ludzkich...

W sprawie reformy wyborczej.

Na porządku dziennym obrad parlamentarnych, na razie tylko w komisji, stanęła sprawa reformy ordynacji wyborczej. Kwestja to nadto obszerna i nadto ściśle związana z zasadniczymi postulatami, w których obronie dotychczas, jako wyznawcy zasad autonomicznych, występowaliśmy, aby ją można zbyć kilku słowami. Będziemy jeszcze mieli sposobność do sprawy tej powrócić. Na dzisiaj chcemy się jeno ograniczyć na jednem oświadczeniu. Projekt, jaki teraz jest przedmiotem obrad komisyjnych, nie jest tym, który naszym odpowiada potrzebom i nie bylibyśmy w stanie za nim się oświadczyć.

Nie ze względów zasadniczych. Gdyby one były wyłącznie decydującemi, nie wahalibyśmy się ani na chwilę przemawiać za wprowadzeniem bezpośrednich wyborów w kurji mniejszej posiadłości i my bowiem należymy do tych, którzy są za ciągłem a stopniowem rozszerzeniem prawa wyborczego, któreby może z czasem doprowadziło do powszechnego głosowania. W praktycznej polityce trudno jednak wyłącznie kierować się względami teoretycznemi i zasadami ogólnikowemi. Owóż nie wahamy się wyznać, że ze względów politycznych a jeszcze więcej narodowych, musimy się stanowczo oświadczyć przeciw zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów w kurji mniejszej posiadłości.

Bardzo dobrze wiemy, na jakie się narażamy zarzuty ze strony bezwzględnych wyznawców liberalizmu, wiemy, że oświadczeniem naszem grzeszymy przeciw zasadom wrzekomo postępowym, ale nie możemy inaczej. Mówiąc o względach politycznych i narodowych, mamy naturalnie na myśli przedewszystkiem Galicję wschodnią. Wyznajemy bez ogródki, że nie uznajemy naszego stanowiska tutaj na wschodzie za tak ugruntowane, abyśmy się mogli puścić na takie eksperymenty, jak wprowadzenie bezpośrednich wyborów w kurji mniejszej własności ziemskiej. Wiemy wszyscy, z jakimi tutaj walczyć mamy prądami, wiemy, jakie wśród ludu nurtują agitacje i jak ciężkie jeszcze nasze stanowisko, jeżeli nie chcemy utracić tego, cośmy dotychczas zdobyli. Bądźmy więc szczerymi i wyznajmy, że mimo, iż jesteśmy zwolennikami zasady rozszerzenia prawa wyborczego, nie możemy się pogodzić z tem, aby w Galicji wschodniej zniesiono prawybory i lud wiejski przypuszczono wprost do urny wyborczej.

Korespondencje.

Wiedeń 22. października.

(Dyskusja budżetowa. — Abdykacja parlamentu. — Dr. Steinbach. — Decentralizacja).

„*Ohne Sang und ohne Klang*“ zaczęła i skończyła się dziś jeneralna dyskusja nad budżetem. W obec pustych ław przez dwie godziny przemawiali sami tylko Młodoczesi, ot i cała parada. Udało się wreszcie hrabiemu Taaffemu doprowadzić parlamentaryzm austrjacki tam, gdzie go mieć chciał. Rozumie się, że w parlamencie, w którym doszło do tego, że każdy niemal głosuje przeciwko swemu przekonaniu, albo w drodze kompensaty, albo też wręcz na przekór przeciwnikowi, wszelka dyskusja stać się musiała jałową i nużącą, bo bezużyteczną. Kiedy posłowie i wyborcy doszli już do poznania tej prawdy, przyszedł dla rządu czas działania w kierunku skrócenia dyskusji i pierwszego kroku do dobrowolnej abdykacji izby. Krok ten powiódł się znakomicie, izba, znużona niewdzięczną rolą ochoczo zdała na rząd część swego trudu.

Zdaje się, że i szczegółowa dyskusja nie zdoła zagrzać izby. Ze strony polskiej spodziewać się można żywszego udziału w dyskusji jeno przy etacie ministerstwa finansów. Oburzenie na dr. Steinbacha doszło w Kole polskiem do ostatecznych granic, najdobitniej dał temu oburzeniu wyraz poseł Szczepanowski. Tymczasem z bardzo poważnej strony informują mnie, że dr. Steinbach stanowczo już ma objąć posadę prezydenta najwyższego trybunału i że wygłaszając swoje exposé, był już o tem poinformowany. To tłumaczyło, jakkolwiek nie uniewinniałaby obelżywą niemal lekkomyślność, tchnącą z całej exposé.

Sprawa decentralizacji zarządu kolejowego wlecze się w nieskończoność. Centraliści, jak zwykle, dobrali sobie sojuszników w Budapeszcie i stamtąd strzelają argumentami, nie wytrzymującymi żadnej krytyki. Jużto Węgrzy nie od dzisiaj gotowi w każdej sprawie popierać przeciwko nam Niemców, z którymi łączą ich niezliczone nici wspólnych szwindlów. Swoją drogą wstyd powiedzieć, że najgorszymi wrogami decentralizacji są niektóre organa polskie, stojące na żołdzie kliki, u której nadewszystko góruje interes materjalny. Trudno nam tu wstrzymać się od śmiechu, czytając profesorskim tonem wygłaszane upomnienia, żeby nie tykać sprawy i uchowaj Boże nie informować o niej publiczności, bo w takim razie złote jabłko, które hr. Taaffe nosi już w kieszeni dla Galicji, przemienić się gotowe w prosty kamień. Ciekawość, skąd też ci „poważni“ panowie czerpią swoje informacje — widocznie że nie w Kole polskiem, bo stamtąd właśnie proszono korespondentów polskich o nadanie sprawie jak najszerszego rozgłosu.

Znieśliśmy jednak już tyle, zniesiemy jeszcze i gniew owego pisma, a grzech, wrzekomo przez nas przeciw krajowi popełniony, przyjmiemy na siebie i na nasze potomstwo. Zresztą klika może być zadowoloną, nie łudźmy się bowiem i powiedzmy sobie otwarcie, że Koło nigdy nie zdobędzie się na tyle energji, ile do przeprowadzenia tej sprawy potrzeba. Że ma ją w ręku, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, gdyż — nie mówiąc już o tem, że wobec opozycji Koła żaden gabinet ostaćby się nie zdołał — wiadomo wszakże, że sama sprawa kolei Karola Ludwika wystarcza jako broń przeciwko rządowi. Obym fałszywie prorokował; jestem jednakże pewnym, że wszystko skończy się na drobnych koncesyjkach, które następnie pod piórem usłużnej prasy urosną do znaczenia olbrzymich zdobyczy. Dziś już mówiono w kuloarach, że rząd gotów jest posunąć się o krok dalej w ustępstwach i rozszerzyć prawo dyrekcji krajowej do mianowania urzędników o jednę skalę, t. j. z X. do VIII. rangi. Ot, także i łaska! Najprzykrzejsze w tem wszystkiem wrażenie robi — po raz nie wiem już który powtarzająca się — usłużność sfer woj-

MOZAJKA.

XXXII.

(Listy pana Bonifacego. — Dwie prace: Pepłowskiego i Rossowskiego.)

Listy do pana Bonifacego.

XXV.

Kochany Bonifacy! Twojej dobrodziejki
List dzisiaj otrzymałem; pisze, że olejki,
Jakiemi cię kazali smarować doktorzy,
Niewiele pomagają, że się czujesz gorzej,
Że mły jesteś i chcesz się radzić jakiejś baby,
Która, gdy raz żydowi dała zjeść dwie żaby,
Na złamanie goleni — wnet odzyskał zdrowie...
Rób, jak chcesz; sądzę jednak, że i doktorowie,
Gdyby tylko myśleli, że ci to pomoże,
Daliby ci połykać żaby i piskorze...
Cóżby to im szkodziło? Ja sam znam takiego,
Który, gdy tylko pacjent gwałtem żąda czego,
Mówi: jedz pan i owszem, mnie to nic nie szkodzi,
Jak pana djabli wezmą — widzi pan dobrodziej.
Chcesz, mogę ci go przysłać, bardzo miły facet.
On na wszelakie gady udzieli ci *placet*.
Nie potrzeba i baby. Wszakże, Bonifacku,
Nie wiem, czy warto jest się leczyć po omacku,
A no i cierpliwości nie zawadzi nieco.
Niechże więc żabożercze myśli cię odlecą,
W zamian których, Lwów miły przywołaj przed oczy,
Gdzie życie z góry na łeb w podskokach się toczy,
Szalonym pędem naprzód, gdzie wesoło hasa
Nasza niezmordowana, czujna, dzielna prasa,
Dla dobra czytelników.

. . . .

Dam ci dowód mały:
Zmarł w Krakowie niedawno mąż wysokiej chwały;
Zmarł i — rzecz jasna — został do grobu złożony.
Otóż, jedno z pism naszych, co na wszystkie tony
Gwiżdże arję postępu — pogrzebanie owo
Opisało wspaniale, wiernie, obrazowo,
Z wszelkiemi porządkami, wieńcami, dzwonami,
Latarniami, muzyką, piaskiem, przemowami..
[illegible] w niedzielę rano; gdy z onym splendorem
[illegible] nieboszczyka chowano w niedzielę — wieczorem.
Fakt ten wywołał zachwyt wśród całej publiki
I mocno pozostałe podkopał dzienniki,
Które, rządząc się starym, niedołężnym taktem,
Nie chcą wieści o fakcie podawać — przed faktem.
Wielka sztuka spisywać to, co się już stało!
Dziś choć o jednem pismie można wyrzec śmiało:
Że coś nowego z duszy proroczej wysnuło.

. . . .

A teraz strunę śmieszną zmieniając na czułą,
Powiem ci, że w teatrze byłem — na „Musocie“.
Chciałbym ci dać treść sztuki; lecz jestem w kłopocie,
A właściwie się boję, bo *ex re* „Musotty“
Wielki tu gwałt podniosły bogobojne cnoty.
Idzie o to, co czynić ma mąż — gdy ma dziecię
Nieprawe? Rzecz na pozór jaknajprostsza w świecie:
Uściskać je, przytulić, dać mu wychowanie...
A jednak, nie dasz wiary, Bonusiu, kochanie,
Ile jest zdań przeciwnych. W każdym jednak razie,
W tym, z życia pochwyconym, mistrzowskim obrazie,
Tyle jest poruszonych w przepięknym djalogu,
Błędów, cieni, przesądów — ludzkiego barłogu,
Tyle żywej nauki i prawdy tam płynie,
Żem złorzeczył spuszczonej zbyt szybko kurtynie.
Teatr był pusty — zwłaszcza puste były loże.
A tego żal mi właśnie; bo wyznam w pokorze:
Gdyby dramat ten choćby jedną „Gabrjelę“,
Stworzył dla społeczeństwa — jużby zdziałał wiele.

. . . .

Gdy myśl moja po czułym horyzoncie pełza,
Szlę ci do przeczytania to, co mi pan Bełza
Darował: tom poezyj, we Lwowie odbity.
O tym tomiku pewien krytyk znakomity
Napisał zasłużone ze wszech miar pochwały,
Na które z wielką chęcią ja się piszę cały.
Nie zgadzam się jedynie z tym dyletantyzmem,
Z którym krytyk — realizm zwie dekadentyzmem.
Inna rzecz są bruneci a inna — blondyni:
Ale, że niewiadomość występku nie czyni,
Darujmy krytykowi — krytycznego bąka
Wielu z nich dziesięć razy fałszywiej nam brzdąka.

. . . .

Rzecz dla mnie najważniejszą na sam koniec kładę:
Dziękuję ci serdecznie za braterską radę,
Iżbym o sens dbał więcej niż w ostatnim liście,
Owóż, Bonku, przysięgam tobie uroczyście,
Że z tym listem się stała rzecz nieprzewidziana.
Dawnej mojej piastunce, Jacentowej, zrana
Oddałem go jak zwykle, żeby go do skrzyni
Starowina rzuciła. Czy wiesz, co ta czyni?
Oto najprzód list czyta... no, i u tęp pewny,
Powiadam ci krytyczno-teatralno-rzewny,
Nie radząc się mnie wcale, rzuca mi do pieca.
Gdym się o tem dowiedział — zrobiła się heca:
Nabeształem ją srodze; ale się broniła,
Że egzystencja moja jest dla niej zbyt miła,
Że nigdy nie pozwoli, aby ustęp taki,
Wpadł do rąk mych przyjaciół, bo zaraz pismaki,
(Tak ich nazwała) pana by zamordowali,
Wyklęliby, zagryźli, struli i tam dalej. .
Cóż miałem biedny robić? Odtąd, ile razy
Wypadną mi z pod pióra na papier wyrazy
Zdolne wpośród Parnasu spowodować burzę.
Oddam je Jacentowej — roztropnej cenzurze.
Niech sądzi, co chwalebna rzecz, a co jest zdrożna,
I co we Lwowie pisać można i nie można.
Tak odniosę tę wielką korzyść z precedensu,
Że już mnie świat nie ujrzy bez rymu i sensu.
Nie myśl więc, żem oszalał Bonifacku drogi
I żegnaj mi biedaku. Trzymaj ciepło nogi,
Bowiem krzta ognia dobrą jest w każdej potrzebie.
Jak tylko znajdę chwilę, przyjadę do siebie.

M. Rodoć.

* * *

....Mam proszę państwa dwóch dobrych i dawnych kolegów — jak to mówią od szkolnej ławy. Nie siedzieliśmy wprawdzie na jednej ławce — ale w jednym budynku, tak jak dziś nie siedzimy na jednym fotelu — ale zawsze w jednej redakcji. Jednego od lat nazywałem szperaczem, bo mi imponował swą wiedzą — drugiego poetą bo mię zachwycał swą fantazją. Od lat nie zmienili się obaj. Pierwszy — to umysł spokojny, badawczy, krytyczny a trzeźwy, liczący się z faktami, czasem pedantyczny w swej gruntowności, studjujący rzecz każdą od podstawy do wierzchołka — drugi to typ poety, który acz obdarzony darem obserwacji szuka zawsze wyżyny, z której mógłby z pominięciem szczegółów objąć obraz z „ptasiej perspektywy...“

Obaj koledzy zrobili mi prawdziwą niespodziankę, wydając równocześnie płody swego pióra, pysznie odpowiadające ich indywidualności. Jeden wydał właśnie dzieje sceny lwowskiej, opracowane z zwykłą mu sumiennością i gruntownością — drugi zbiorek pięknych obrazków, pełnych trafnych rysów, nacechowanych poetycką fantazją *). Nie myślę pisać krytyki — byłoby te ze wszechmiar za trudne dla mnie zadanie: w tym wypadku zresztą *Dziennik* może się ograniczyć na przytoczeniu zdania, wypowiedzianego przez innych. Ja notuję tylko pojawienie się obu tych rzeczy, a winienem to to tem więcej, że obaj autorowie są dobrymi znajomymi czytelników *Dziennika*, że zresztą urywki z ich obecnie wydanych prac w piśmie naszem najpierw były drukowane. Nazwiska ich — za patronów obaj mają św. Stanisława — są Pepłowski i Rossowski. Z feljetonów *Dziennika* znacie ich państwo obu.

* * *

A więc najpierw Stanisław Pepłowski. Przed dwoma laty wydał on pracę p. t. „Teatr polski we Lwowie (1780—1881)“. W sposób jasny, gruntowny a wyrazisty nakreślił nam dzieje stuletnie lwowskiej sceny, a poważna krytyka — dosyć wymienić tu Königa, Estreichera i Kwartalnik historyczny — powitała tę pracę z wielkiem zajęciem, nie szczędząc autorowi uznania i zachęty do dalszej pracy. Po dwu latach sumiennej pracy daje nam p. Pepłowski dalszy ciąg dziejów sceny lwowskiej w ostatniem dziesięcioleciu od 1881—1890. Zużytkował on tu nie tylko swe osobiste wrażenia i własne swoje archiwum, wzbogacane skrzętnie od lat wielu, ale nadto wyszukał jak najskropulatniej dokumenty urzędowe, których uprzejmie dostarczyło mu archiwum Wydziału krajowego. Rzecz prosta, że jako dziennikarz, nie mógł się oprzeć pokusie wyjaśnienia stosunku prasy do teatru, a jak sumiennie i gruntownie z zadania się wywiązał, pozna każdy, kto przerzuci choćby pierwsze karty tej pracy.

Pisać dzieje okresu tak nam bliskiego, to istotnie nie łatwe zadanie: z jednej bowiem strony kontrola jest tak łatwą, że najmniejszy błąd — każdy ślad tendencji wykryty być może — z drugiej trudnem jest zaiste pisarzowi, który, jak p. Pepłowski, tak żywo interesował się teatrem, utrzymać ową wskazaną, a tak konieczną miarę sądu. A jednak każdy nieuprzedzony przyznać musi, że właśnie najściślejsza przedmiotowość sądu jest zaletą tej pracy, przedmiotowość, która na każdy zarzut odpowiedzieć może niezbitym argumentem. Nie wątpimy jednak, że tu i owdzie zadraśnięte uczucie aktorskie ozwie się głosem protestu (co zresztą już się stało — zanim książka wyszła) ale nad tem może p. Pepłowski przejść śmiało do porządku dziennego – oparty na faktach i bezwzględnej prawdzie.

Układ tomu II. — odpowiada w zupełności układowi tomu I. I tu, jak tam, mamy na tle dat skreślony obraz sceny w danej chwili — ile zaś razy na widownię występuje nowy artysta, tyle razy prócz zwięzłej, ale nader trafnej charakterystyki jego talentu, znajdujemy krótkie daty biograficzne. Wobec artystek jednak był autor na tyle dyskretnym, że starannie ominął wszystko, co mogłoby mieć styczność z księgą metrykalną. Pracę swą podzielił p. Pepłowski na 5 części. Część pierwsza obejmuje przeciąg czasu od r. 1881 – 1882 gdy scena lwowska pozostawała pod kierownictwem p. Adama Miłaszewskiego — nawiasem dodamy, że są tu dwie wielce ciekawe reminiscencje, a mianowicie w ustępach p. t. „Charlotte Tiefensee“ i „Jan Lam o aktorach“.

Rządy Jana Dobrzańskiego (1883 — 1886) skreślone są w części drugiej, w której autor poświęca obszerne wzmianki ówczesnym artystom: pp. Żelazowskim, Wojdałowiczowi i Stachowiczowej. Trzecia i czwarta część zajmują się teatrem, pozostającym pod kierownictwem panny Celiny Dobrzańskiej i Spółki — zwłaszcza okres rządów Barącza jest doskonale opracowany. W części piątej zajmuje się teatrem od r. 1890, tj. od chwili objęcia go przez obecnego dyrektora, a kończy na ugodzie, która nastąpiła po słynnym owym wielkanocnym strejku. Z wielką, na uznanie zasługującą objektywnością, skreślił ten ciekawy moment, z objektywnością tak dalece posuniętą, że sędzią w tej sprawie zrobił znanego krytyka p. Königa, z Warszawy, który w *Słowie* zamieścił bezstronny a nader trafny artykuł o owej zmowie i jej następstwach. Gruntowność,

*) Stanisław Pepłowski. „Teatr polski we Lwowie 1881—1890.“ Lwów; skład główny w księgarni Gubrynowicza i Schmidta. Drukiem I. Związkowej drukarni we Lwowie. str. 181.

Stanisław Rossowski: „Ze ścieżek życia;“ wrażenia i obserwacje. Lwów: nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego. Z drukarni Pilera i Spółki, str. 232. Kartę tytułową zdobi rysunek Wł. Rossowskiego.

skowych dla tutejszych centralistów. Tej usłużności jeno przypisać należy, że tak łatwo udało się Niemcom sprawie — w której nie rozchodzi się o nic innego, jak tylko z jednej strony o interes możnych firm niemieckich, z drugiej zaś o interes Galicji — nadać cechę sprawy politycznej, ażeby dowoli grać petem na „patrjotycznych uczuciach Polaków".

Niech mię Bóg skarze, ale mam uczucie, że wyjdziemy na dudków!... *Adin.*

Walne zgromadzenie Towarzystwa historycznego.

Lwów 24. października.

Dziś odbyło się w sali XV. uniwersytetu lwowskiego doroczne walne zgromadzenie Towarzystwa historycznego. Zanim zdamy sprawę z przebiegu dzisiejszego zgromadzenia, podajemy do wiadomości czytelników naszych kilka ważniejszych szczegółów ze sprawozdania za rok ubiegły, przedłożonego zebraniu przez wydział tego pożytecznego, a nader ruchliwego Towarzystwa. Sprawozdanie rozpoczyna się wspomnieniem bolesnego ciosu, który dotknął Towarzystwo historyczne przez śmierć śp. Ksawerego Liskego, który od chwili założenia Towarzystwa, w pierwszem pięcioleciu istnienia jego, był duszą wszystkiego. O niego opierała się każda sprawa wydziału, w jego rękach spoczywała redakcja *Kwartalnika Historycznego*; łączył bowiem w jednej osobie godność dożywotniego prezesa i obowiązki redaktora organu Towarzystwa. Po jego śmierci nadzwyczajne walne zgromadzenie, zwołane d. 21. marca br. wybrało prezesem dotychczasowego wiceprezesa prof. dr. Tadeusza Wojciechowskiego, wiceprezesem zaś w jego miejsce p. Władysława Łozińskiego; redaktorem *Kwartalnika Historycznego* prof. dr. Oswalda Balzera, dotychczasowego sekretarza, którym w jego miejsce został dr. Ludwik Finkel. Sekretarzem redakcji w miejsce dr. Finkla wybrano dr. Aleksandra Czołowskiego.

I w ubiegłym roku, jak w latach poprzednich odbywały się miesięczne zebrania Towarzystwa, na których wygłoszono szereg rozmaitych kwestyj z dziejów Polski i Rusi. Czytali: dr. Aleksander Czołowski, dr. Zygmunt Lisiewicz, dr. Alojzy Winiarz, dr. Włodzimierz Milkowicz, prof. dr. Ludwik Ćwikliński, prof. dr. Władysław Abraham, prof. dr. Aleksander Semkowicz i dr. Antoni Prochaska.

Po każdym z tych odczytów zawiązywała się mniej lub więcej ożywiona dyskusja stosownie do danego przedmiotu.

Wydawnictwo *Kwartalnika Historycznego* postępowało dalej tym samym torem, którym prowadził je jeszcze w pierwszym zeszycie r. 1891. dawniejszy redaktor, śp. Ksawery Liske. Kładąc główny, jak zawsze, nacisk na dokładne przedstawienie wyczerpującego obrazu wszystkich nabytków historjografji polskiej, pomieściła redakcja stosunkowo większą liczbę opracowań, których w pewnej części dostarczyły odczyty, miane na zebraniach miesięcznych. Czcząc zaś wielkie zasługi prezesa i redaktora nietylko dla Towarzystwa, ale dla historjografji lat ostatnich, dla postępu pracy umysłowej u nas położone, nowa redakcja postarała się o skreślenie bjografji jego siłami zbiorowemi, bjografji zajmującej z górą pięć arkuszy druku *Kwartalnika*, która wyszła także jako osobna odbitka nakładem Towarzystwa. Nadto wprowadziła nowa redakcja w miejsce dotychczasowej bibljografji literatury zagranicznej, systematyczny przegląd, ugrupowany wedle czasu lub kwestji, do której odnoszą się dzieła, wnikający głębiej w ich treść i w kierunki pracy na polu historjografji powszechnej. Objętość *Kwartalnika* zwiększyła się również znacznie.

Nie mógł natomiast wydział Tow. w tym roku, jak zeszłego, wydać następnego tomu „Materjałów historycznych". Nie pozwolił na to stan funduszów, wprawdzie wyższą subwencją Sejmu podniesiony, ale nie wystarczający na podjęcie dalszego ciągu wydawnictwa.

Interes dla Towarzystwa ustawicznie wzrasta. Liczba członków w roku 1890 wynosząca 246 wzrosła do liczby 275; *Kwartalnik historyczny*, bity w rb. w 450 egzemplarzach jest na wyczerpaniu.

Myśl rzucona przez śp. Ksawerego Liskego, tworzenia Kółek naukowych na prowincji znalazła jak najżyczliwsze przyjęcie i powoli wchodzi w wykonanie. Sprawą tą nie mogło się zająć samo Towarzystwo ponieważ dotychczasowe statuta na to nie pozwalały, wziął ją więc w ręce osobny komitet, którego pracy owocami są już istniejące Kółka naukowe.

Pierwsze takie Kółko naukowe powstało w Drohobyczu 15. lutego za inicjatywą Stanisława hr. Tarnowskiego ze Śniatynki, drugie w Tarnopolu, zawiązane 4. kwietnia na posiedzeniu Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, trzecie 22. czerwca w Buczaczu i Czortkowie za inicjatywą dra Jana Bołoza Antoniewicza, czwarte z końcem września w Przemyślu za inicjatywą p. Władysława Łozińskiego.

Wybrany na marcowem walnem zgromadzeniu wydział ulegając życzeniu już założonych Kółek i sądząc, że skuteczniejszą rozwinie działalność, jeśli uzyska w samym statucie uprawnienie do zawiązywania Kółek i utrzymywania z niemi ciągłych stosunków, postanowił przystąpić do zmiany statutu, mianowicie § 3, określającego środki działania Towarzystwa przez dodanie ustępu pod c):

„Zakładanie i popieranie po powiatach (z zastrzeżeniem odnośnych §§. ustawy o stowarzyszeniach) Kółek naukowych, których zadaniem będzie pobudzać członków swoich do samoistnej pracy naukowej nad przeszłością i obecnym stanem powiatu, a zarazem rozszerzać pośród nich znajomość najnowszych wyników nauki".

W tym celu zwołał wydział na dzień 27. czerwca nadzwyczajne walne zgromadzenie, które jednogłośnie uchwaliło zmianę §. 3. statutu, zatwierdzoną następnie przez namiestnictwo. Sprawozdanie roczne z działalności Kółek, zwłaszcza z naukowych ich prac, poda wydział już w roku następnym.

W końcu wymienia sprawozdanie dobrodziejów Towarzystwa i składa im publiczne podziękowanie: naprzód Sejmowi krajowemu, który przyznał w roku bieżącym wyższą niż w poprzednich, subwencję w kwocie 700 zł., dalej Władysławowi Łozińskiemu, w którego drukarni także w tym roku drukował się *Kwartalnik historyczny* i *Pamiętnik zjazdu* po cenie kosztu, Zygmuntowi Kaczkowskiemu, który złożył na rzecz Towarzystwa historycznego kwotę 200 zł., wreszcie kilkunastu współpracownikom, którzy prace swoje oddali redakcji pisma bez płatnic. Z uznaniem także pognieść należy godny naśladowania czyn hr. Konstantego Przeździego, który złożył jednorazową kwotę 100 zł. do kasy Towarzystwa, przeznaczając odsetki coroczne na pokrycie władki. Tym sposobem bowiem dał początek żelaznemu kapitałowi, który, gdyby wzrósł dostatecznie, mógłby zapewnić trwały byt Towarzystwu.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. P. Henryk Lam, dyrektor zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków, powrócił z zagranicy i objął z dniem wczorajszym urzędowanie. P. Lam uczestniczył w międzynarodowym kongresie berneńskim, zwołanym w sprawach, tyczących się ubezpieczenia robotników od wypadków.

Nekrologja. We Lwowie zmarli: Pelagja z Zygmuntowskich Wilkowska, urodzona w r. 1817; Antoni Gruber, magazynier kolei Karola Ludwika, przeżywszy lat 62 i Józefa Strzelska, w 36 roku życia.

Kalendarz. Niedziela (25.): Jana Kantego. — Wschód słońca o godzinie 6. minut 40, zachód o godzinie 4. minut 46.

Salomejki, których herbatki cieszyły się takiem powodzeniem roku zeszłego, urządzają dziś w sali Kasyna miejsk. drugą w tym sezonie taką herbatkę przy dźwiękach muzyki. Zachęcać publiczności naszej — zdaje się — nie potrzebujemy wcale. Wszak u Salomejek zbiera się zawsze prawie całe towarzystwo lwowskie, a jak się bawi, niech na to pytanie odpowiedzą wspomnienia z roku minionego. Początek dzisiejszej herbatki, jak zawsze, o godz. 5. po południu.

Z armji. Komendant 10. korpusu galic. feldm. por. Galoczy, został właścicielem 71. pułku.

Pułkownik Pino Friedenthal mianowany szefem sztabu X. korpusu; pułkownik Adolf Heimroth komendantem placu w Krakowie, z przydzieleniem mu majora Tymoteusza Szełajskiego. Do rezerwy przydzielony został podporucznik ul. St. Świejkowski.

Klub miłośników sztuki fotograficznej, podaje do wiadomości członków swoich, iż przyszłe zebrania towarzyskie odbywać się będą każdego piątku o godz. 6. wieczorem w lokalu klubu (przy ulicy Karola Ludwika l. 1 w oficynach na 2. piętrze), na które wydział zaprasza członków. Na każdem zobraniu zdawać będzie wydział relacje z najnowszych postępów i wynalazków w dziedzinie sztuki fotograficznej, oraz przedstawione będą najnowsze aparaty i próbki, klubowi nadesłane. W lokalu klubu wyłożone są czasopisma, dzieła fachowe i cenniki, oraz urządzona jest w lokalu tym ciemnica z wszelkimi przyborami dla procesu negatywnego.

Dnia 23. bm. o godz. 6 wieczorem odbędzie się nadzwyczajne przedstawienie powiększonych obrazów fotograficznych (dyapozytywów) za pomocą latarni nyoptycznej. Są to widoki miast, krajobrazy, portrety, grupy, zdjęcia monumentalne itp., sporządzone wedle najznakomitszych fotografii amatorów wiedeńskich. Klisze nadesłane zostały klubowi przez fotografa wiedeńskiego p. Pollika. Podobne przedstawienie niedawno temu odbyło się we Wiedniu w obecności cesarza i wielkie w kołach fachowych wzbudziło zajęcie.

Wróg Kółek rolniczych. *Nowa Reforma* pisze: Już od dłuższego czasu dochodziły nas wiadomości, że ks. Klemens Radwański, proboszcz z Zabierzowa (pod Niepołomicami) występuje w kazaniach przeciwko towarzystwom Kółek rolniczych, zwąc je instytucją masońską (*sic!*) i grożąc, że członkom tego towarzystwa nie da rozgrzeszenia przy spowiedzi. Ciekawym w tej krucjacie przeciw Kółkom jest i ten szczegół, że ks. Radwański przyjął „stipenium" na mszę, którą rzeczywiście odprawił na intencję powodzenia i rozwoju Kółek, a później przeciw tym samym Kółkom piorunował z kazalnicy. Doszło do tego, że wikary zabierzowski, ks. Hajewski zachęca z ambony parafian, aby do Kółek rolniczych przystępowali, a proboszcz od ołtarza daje ks. wikaremu nauki, „aby się raczej do egzaminu na proboszcza przysposabiał, zamiast zajmować się Kółkami" i t. p.

Postępowanie ks. Radwańskiego staje w jawnej sprzeczności z intencjami najwyższych dostojników kościelnych w naszym kraju, nie mówiąc już o tem, że jest najzupełniej bezpodstawnem i dla bardzo pożytecznej instytucji wielce szkodliwem. Sama powaga duszpasterza wobec ludu wymaga, aby zwrócono uwagę ks. Radwańskiemu na niewłaściwość jego postępowania, bez względu, z jakich ono pochodzi pobudek.

Smutny objaw. Przed rokiem wystosowaliśmy — pisze czern. *Gaz. Pol.* — do młodzieży polskiej na wszechnicy czerniowieckiej odzew, nawołujący do skupiania się około polskiego akademickiego stowarzyszenia „Ognisko", jedynej tego rodzaju instytucji polskiej w Czerniowcach. Słowa nasze trafiły wówczas do szlachetnych serc młodzi i przez rok ubiegły wszystko, co pośród niej było polskie, a zacne, znajdowało się w „Ognisku." Sądziliśmy, że i nadal tak będzie. Tymczasem dzisiaj stwierdzamy z ubolewaniem, że wielu polskich akademików zapisało się do stowarzyszeń niemieckich, a byli nawet tacy, co — po zapisaniu się już do „Ogniska" — wystąpili, ażeby powiększyć szeregi niemieckich burszów. Co będzie dalej, jeżeli kwiat młodej intiligencji, jeżeli ci ludzie przyszłości naszej tak są obojętnymi, że burszowską czapeczkę przenoszą nad obowiązek Polaka? Serce pęka, gdy się patrzy na to zanikanie uczuć narodowych w młodem pokoleniu i mimowoli wyrywa się z duszy pytanie rozpaczliwe: dla kogo my, starsi, jeszcze pracujemy?! Wszak przyszłość nasza, to nasza młodzież — a gdzież ona i jaka?

Statystyka pocztowa. Dyrekcja poczt ogłasza: W wrześniu 1891 nadano we Lwowie 259.389 listów prywatnych niepoleconych; 178.320 kart korespondencyjnych; 62.914 posyłek pod opaską; 11.483 posyłek z próbkami; 290.000 egzemplarzy gazet; 118 962 listów urzędowych; 54.864 poleconych; 11.841 przekazów na kwotę 423.341 zł. 87 ct.; 64.242 posyłek wartościowych. Ogółem 1,052.015 posyłek.

Nadeszło do Lwowa 344.360 listów prywatnych niepoleconych; 158.640 kart korespondencyjnych; 54.350 posyłek pod opaską; 6195 posyłek z próbkami; 111.398 egzpl. gazet; 52 650 listów urzędowych; 52.872 listów poleconych; 39.182 przekazów na kwotę 675.916 zł. 64 ct.; 42 177 posyłek wartościowych. — Ogółem 861.824 przesyłek.

Do Częstochowy. Od kwietnia do września br. dla uczczenia cudownego obrazu Matki Bożej, królowej Polski, przybyło do Częstochowy 199 478 pielgrzymów.

Z Paryża piszą: Ponieważ syndyk korespondentów dzienników zagranicznych, p. Wilhelm Singer, dotychczasowy korespondent paryski *Neue freie Presse*, objął kierownictwo pisma *Neues Wiener Tageblatt* i w skutek tego wyjechał do Wiednia, przeto korespondenci na miejsce jego wybrali na syndyka *(seniora)* p. Hely Bowes, korespondenta *Standarda*. Kwestorowie izby deputowanych, którym wybór ten oddano do zatwierdzenia, odpowiedzieli, że sfery rządowe życzą sobie, aby na syndyka wybrano p. Pawłowskiego, Czecha, korespondenta pism petersburgskich. Ponieważ większość korespondentów zgodzić się na to nie chce, przeto cała sprawa została odroczona na czas nieograniczony.

Sara Bernhardt w skromnej sukience. Donosiliśmy już, iż Sara Bernhardt występowała w Sydney w sensacyjnym dramacie pt „Paulina Blanchard". Że zachwycała w nim grą swoją Australczyków, nic w tem dziwnego, lecz zdumiewającem jest, iż ukazywała się na scenie w perkalikowej sukience z fartuszkiem i chusteczką na głowie. Dekoracje także były nadzwyczaj skromne. Przedstawiały wnętrza chałup wieśniaczych lub sielskie krajobrazy. Sztuka osnuta na tle ludowem. Owacje były ogromne. Pomimo tak nieefektownych kostjumów, Sara przekłada podobno tę rolę nad wszystkie, jakie kiedykolwiek odtwarzała i gra ją z większem jeszcze, niż inne przejęciem.

Pociąg błądzący po szynach. Na kolejach belgijskich porządek nie jest snadź wielce wzorowym, skoro przed kilku dniami pociąg, idący z Niemiec do Ostendy, zabłąkał się i zamiast na Termendo, poszedł na Brukselę. Wiadomość o tem podał dziennik tak poważny, jak paryski *Temps*. Pisze on, iż był to widok iście tragikomiczny: ów pociąg, idący nocą po linji nieznanej, wstrzymywany przez dróżników, parlamentujący na stacjach o przejazd, wypytujący się o dalszą drogę! Dopiero po kilku godzinach zdołano go zwrócić na właściwą drogę.

Siedmdziesięcioletnie trojaki. W Torringtonie (Stany Zjednoczone) dnia 13. września b. r. obchodzili trzej fermerzy Mateusz, William i Daniel Grantowie, kuzynowie głośnego prezydenta, 70 rocznicę swoich urodzin, są bowiem trojakami, a wszyscy trzej cieszą się zdrowiem i rzeźkością wyśmienitą. Obywatele urządzili na ich cześć huczny bankiet.

Niezłe obroty mają wielkie magazyny nowości w Paryżu. „Louvre" robi rocznie obrotów na 135 miljonów franków, kapitał zaś zakładowy tych magazynów wynosi 22 miljiony franków. „Au bon marche" obraca 134 miljonami przy dwudziestu miljonach franków kapitału zakładowego. „Au printemps" wreszcie obraca 60 miljonami franków, kapitał zaś zakładowy równa się 35 miljonom franków. Nic dziwnego, iż w tak olbrzymiem przedsiębiorstwie znalazł Zola dosyć materjału do powieści „Au bonheur des dames".

Tubatriphasiophone. Tak brzmi nazwa nowego instrumentu muzycznego, wchodzącego w modę za Oceanem. Jeżeli dźwięki tego instrumentu brzmią harmonijnie, jak nazwa, to powinszować uszom yankesów.

Wiadomości osobiste. P. prezydent Mochnacki wyjechał do Wiednia. Urzędowanie objął p. wiceprezydent Marchwicki.

Z życia towarzyskiego. Dnia 24. bm. odbędzie się w Chodorowie ślub p. Franciszka Angielczykowskiego, kandydata notarjatu z panną Marją Janiną Laurychówną, córką Władysława i Heleny z Gużkowskich. — W Dzikowie pobłogosławiony został związek małżeński między p. Stanisławem Wernerem, pocztmistrzem i członkiem tamtejszej rady gminnej a p. Paulina Błażkiwiczówną, nauczycielką.

Nekrologja. Hipolit Czaykowski, były poseł na Sejm krajowy, marszałek rady powiatowej, właściciel Bobrki, zmarł we czwartek o godz. 7. wieczorem, w 67 roku życia. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek po południu. Zwłoki zostaną złożone w grobach familijnych w Bóbrce.

Kalendarz kieszonkowy „Smigusa" na r. 1892 opuścił wczoraj prasy litograficzne i jest we wszystkich księgarniach i handlach papieru. Cena 20 ct.

Rozbiegane konie w szalonym pędzie goniły we czwartek po godz. 6 wieczór z góry ulicy Łyczakowskiej ku miastu, ciągnąc wóz, na którym złożonych było 18 centnarów pszenicy, a najechawszy żołnierzy korpusu sanitarnego, Iwana Łokietę i Iwana Czornego, obaliły ich na ziemię, poczem dopiero udało się je przytrzymać. Obu żołnierzy, silnie pokaleczonych, po zaopatrzeniu ran przez dra Kugla, odstawiono do szpitala wojskowego. Wypadek ten nastąpił skutkiem przerwania się przyrządu do hamowania w chwili, gdy woźnica Kuźma Dydziuk, zjeżdżając ze stromej góry, wóz chciał zahamować. Dochodzenie karne jest w toku.

Kronika brukowa. Na rogatce Janowskiej przytrzymano onegdaj trzech włościan z Majdanu, Mikołaja Słobodę, Mikołaja Dobrzańskiego i Hanasa Sadowę, którzy wieźli na targ drzewo skradzione w Majdanie. Policja aresztowała wyżej wspomnianych włościan i oddała ich w ręce sądu.

W templum przy ul. Bożniczej l. 1. niewiadomy sprawca wybił onegdaj kilkanaście szyb.

P. Rudolf W. napadnięty został w bramie domu przy ul. Sykstuskiej l. 35. przez niewiadomego sprawcę, który bez najmniejszego powodu silnie go pobił.

Ogromna awantura miała miejsce onegdaj rano w Rynku. Grzegorz Wołosecki pobił w dotkliwy sposób Hulę Silbersteinową, za którą ujęli się żydzi. Gdyby nie szybka interwencja mogłoby było łatwo przyjść do krwawego ekscesu.

Na pl. Chorążczyzny popełniono onegdaj na szkodę pani St. śmiałą kradzież kieszonkową. Złodziej, mogący liczyć lat 14, potrącił nagle silnie idącą chodnikiem p. S. i w tej chwili wyciągnął jej z kieszeni pugilares z kilkudziesięciu guldenami. Zanim poszkodowana spostrzegła kradzież, złodziej zdołał zbiedz.

Podziękowanie. W Zniesieniu przysiółku gminy Słobódki janowskiej powiatu trembowelskiego wybuchł pożar, który podsycany silnym wiatrem w przeciągu kilku godzin obrócił w perzynę 14 zagród włościańskich, niszcząc przytem zwiezione już z pól zboże i inne produkta rolne.

Na pierwszą wieść o tem nieszczęściu pospieszyła jak zawsze z szczodrą ręką p. Paulina z hr. Baworowskich hr. Łosiowa i przybywszy osobiście na miejsce pogorzeliska, prócz iście macierzyńskich słów pociechy, ofiarowała bezpłatnie materjał z lasów swoich na odbudowanie spalonych zagród.

Również przybył na pogorzelisko marszałek tutejszej rady powiatowej, Jerzy hr. Dunin Borkowski wraz z swą małżonką i obdarzył na miejscu nieszczęśliwych znaczną kwotą pieniężną, a p. Elżbieta z hr. Łosiów hr. Borkowska obdarzyła każdego pogorzelca kilkoma korcami zboża. Za ten prawdziwie książęcy dar w imieniu nieszczęśliwych, jakoteż całej gminy składam niniejszą podziękę, zanosząc modły do Boga, aby wam Jaśnie Wielmożni państwo udzielił tyle szczęśliwych dni w życiu, ileście łez nieszczęśliwym osuszyli. *Szymon Osowski*, naczelnik gminy.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Trójka hultajska", czyli „Gałganduch", melodram w 5. aktach Nestroy'a; wieczór o godzinie 7 po raz drugi „Bankructwo", sztuka w 4. aktach Björnsterne Björsona.

Biczownicy. W dniu wczorajszym w sali Domu Narodnego wystawiony został na widok publiczny obraz Karola Marra, Amerykanina p. t. „Biczownicy." Płótno to ze wszech miar godne widzenia.

Sfanatyzowany tłum, złożony z ludzi różnego wieku i płci, przeciąga przez miasto, zapełnione pałacami. Część zmierza ku kościołowi, widniejącemu na pierwszym planie po prawej stronie obrazu, główna zaś grupa biczowników dąży dalej. Całość obrazu sprawia na widzu nader silne wrażenie.

Prócz powyższego utworu wystawiono także jeden z najpiękniejszych u nas tylko z reprodukcji znany obraz Henryka Siemiradzkiego, „Kobieta czy waza." Obydwa te obrazy tylko krótki czas będą wystawione.

Niedzielny koncert Myszugi, na rzecz Towarzystwa oświaty ludowej, będzie wspaniałą biesiadą artystyczną! Sam koncertant stanie cztery razy na estradzie i wykona arcydzieła swego repertoaru: dumkę Jontka z „Halki", arję kurantową z „Strasznego dworu", pieśni Moniuszki („Kozak" i „Dwie zorze"), oraz pieśni ludowe ruskie, w których traktowaniu jest mistrzem. Pani Camillowa olśni słuchaczy bogactwem koloratury w arji z „Dinorah"; pani Biernacka, utalentowana amatorka, wygłosi wiersz „Chłopskie serce" Konopnickiej. Da się też słyszeć solo prof. Wolfsthala; trio beethovenowskie wreszcie odegrają: prof. Sladek, Wolfsthal i Neuhauser.

Sprzedaż biletów już się rozpoczęła. Niewątpliwie rozchwytane będą wszystkie!

„Mindowe", taki jest tytuł celnej, lecz zapomnianej opery H. Jareckiego. Przeglądający w tych dniach partycję jej p. Mnszuga, zachwycony pięknością jednej z aryj, oświadczył pełnemu talentu kompozytorowi chęć odśpiewania fragmentu tego publicznie. Jakoż wykona go na dzisiejszym koncercie na rzecz towarzystwa oświaty ludowej pod kierunkiem profesora Wysockiego urządzonym.

Nowości księgarskie, podawane przez księgarnię Gubrynowicza i Schmidta:

Finkel, Dr. L.: Bibljografja historji polskiej. Cz. I. zł. 6.

Gawalewicz: Cma materjały do powieści, zł. 1·68.

Gloger: Zabawy, gry, zagadki, żarty i przypowieści z ust ludu i ze starych książek, cnt. 21.

Jeske-Choiński: Po złote runo, powieść współczesna, zł. 1·68.

Krechowiecki Adam: Szary wilk (Maćko Borkowic), powieść historyczna (z XIV wieku) zł. 2·10.

Legouvé: Szesnastoletnia uczennica, książka dla dorastających panien (rzecz pedagogiczna), zł. 2·10.

O'Rell: Jonathan i jego lady, obrazy społeczeństwa amerykańskiego, przekład Faleńskiej, zł. 1·05.

Sygietyński: Wysadzony z siodła, powieść współczesna, zł. 2·24.

Synoradzki: Zatrute owoce, powieść staroszlachecka, zł. 1·68.

Cyon: La Russie contemporaine, les principes de l'autocratie — La France et la Russie — La question de juifs, zł. 2·10.

Bisland Elżbieta: Eine Blitzfahrt rund um die Erde (barwny opis podróży około ziemi, odbytej przed półtora rokiem w ciągu 76 dni), cnt. 90.

Hesse-Wartegg: Die Einheitszeit nach Stundenranen, ihre Einführung im Verkehr und im gewöhnlichen Leben, cnt. 90.

Teatr.

(*„Bankructwo", dramat w 4 aktach Björnsticrna Björnsona*).

Onegdaj wznowiono *Bankructwo*.

Sztuka, ta wystawiona po raz pierwszy na scenie lwowskiej w dniu dwudziestego stycznia 1876 roku, była jednym z pierwszych utworów literatury skandynawskiej, jakie u nas ujrzały światło kinkietów. Oryginalność poglądów i zapatrywań, zdrowy realizm, oparty na głębokiej a trafnej obserwacji, wreszcie stanowczy rozbrat z tradycją szkoły francuskiej, która się tak rozwielmożniła na wszystkich scenach, dodawały uroku niepospolitemu dziełu norwegskiego pisarza. *Bankructwo* i we Lwowie sprawiło niezwykłe wrażenie, a w wykonaniu tego utworu brały udział siły artystyczne tej miary, co Aszpergerowa, Deryngżanka, Ładnowski. Dziś po latach piętnastu, z dawnej obsady pozostali jedynie Woleński i Zboiński.

Dla publiczności sztuka Björnsona jest czemś nieznanem, nowem.

Przypomnijmy jej osnowę:

Rzecz dzieje się w Norwegji. Tjälde, zamożny hurtownik, od lat trzech walczy z niepomyślną konjukturą handlową, lecz w oczach świata uchodzi zawsze jeszcze za potężną firmę. Prowadzi dom na wielką skalę, wystawnością przyjęcia usiłuje podtrzymać swój kredyt, który skutkiem ogłoszenia upadłości przez domy z nim związane, poczyna się chwiać w sferach handlowych. Z nadzwyczajną okazałością przyjmuje przeto przybyłego ze stolicy finansistę konsula Linda, z którego pomocą spodziewa się zażegnać grożące sobie przesilenie. Ale równocześnie z Lindem przybywa w charakterze pełnomocnika znakomitych banków adwokat Berent, celem zbadania stosunków na miejscu. Pierwiastkowo usiłuje go Tjälde złudzić bilansem sztucznie ułożonym, w którym przedstawiony stan czynny ma za zadanie pokryć niedobory. Ale bystremu oku prawnika nic nie uszło uwagi godnego. W długiej rozmowie w cztery oczy przekonuje Tjäldego, że jedynym dla niego ratunkiem jest ogłoszenie upadłości. Po ciężkiej walce podpisuje Tjälde żądany cyrograf. Gromy spadają na głowę nieszczęśliwego. Córkę jego porzuca narzeczony, porucznik kawalerji; sąd zajmuje mu ruchomości, lżą go robotnicy i zawiedzeni wierzyciele. Przy boku jego, prócz rodziny, staje tylko Sannäs, dawny prokurzysta, który chętnie ofiaruje Tjäldemu swe oszczędności na założenie nowego przedsiębiorstwa w innej miejscowości. Wszyscy biorą się do pracy i w dwa lata później widzimy Tjäldego w tem korzystnem położeniu, iż spłacił znaczną część swych zobowiązań.

A że miłość zarówno pod lodowatem niebem Norwegji, jak i w słonecznej Francji, ma swe prawa — na scenie przynajmniej — przeto dumna córa Tjäldego, Walburga, sama oddaje swą rękę nieśmiałemu Sannäsowi.

Oto treść pobieżna *Bankructwa*, nie dająca bynajmniej wyobrażenia o wszystkich pięknościach i zaletach tego dzieła, które bez narażenia się na śmieszną przesadę nazwać można jedną z najlepszych sztuk mieszczańskich.

Gdybyż tylko słuchać ją chcieli ci, dla których w pierwszym rzędzie została napisaną....

W wczorajszem przedstawieniu „Bankructwa" wyróżniała się korzystnie starannością gry pani Gostyńska (pani Tjälde). Artystka wiernie i naturalnie przedstawiła bierną postać nieszczęśliwej żony przemysłowca, skazanej na odgrywanie roli pierwszej sługi w domu. Dramatyczny ustęp swej roli (odsłona czwarta) odegrała artystka bez zarzutu.

Rola Walburgi dostała się pannie Pankiewicz, która z starannością, cechującą zawsze tę intelligentną artystkę, dążyła do uwydatnienia wszystkich szczegółów charakteru tej dumnej, energicznej dziewczyny. Co leżało w jej mocy, to zrobiła artystka ze swej kreacji.

Signą była panna Czaplińska, której radzimy pilniejsze przestudjowanie sceny z Hamarem w akcie pierwszym. Zwłaszcza przejścia z jednego uczucia w drugie, należałoby może akcentować dobitniej.

Z artystów na pierwszem miejscu należy się uznanie panom Woleńskiemu (Sannäs) i Zboińskiemu (Jacobsen). Sympatyczna postać niezgrabnego kochanka zyskała wiele na wyrazistości w interpretacji pana Woleńskiego, zaś choleryczny piwowar stanowił już przed laty jedną z popisowych kreacji pana Zboińskiego.

Poprawnym Hamarem był p. Hierowski.

Trudna rola adwokata Berenta przypadła w udziale p. Szobertowi i przyznać należy, że młody ten artysta dokładał wszelkich starań, by sprostać ciężkiemu zadaniu. Nieco pogodniejszego kolorytu nie wadziłoby nadać tej postaci. Surowy stróż prawa jest z gruntu poczciwym, nawet jowialnym człowiekiem, [illegible] z jaką występuje wobec rozpaczającego Tjäldego. Należy to uwydatnić.

Figury epizodyczne znalazły dobrych wykonawców w panach Gasińskim, Milewskim, Piaseckim i Walewskim.

Komiczny typ pastora udał się panu Dębickiemu.

Główną postać dramatu, Tjäldego, przedstawił p. Zawadzki. Artysta traktował swe zadanie zbyt melodramatycznie. Szafował bez potrzeby swym prześlicznym głosem, akcja jego chwilami zbyt żywo przypominała teatralną pozę, niewłaściwą w sztuce realistycznej. Więcej spokoju, więcej refleksji w dykcji i w grze mimicznej, a postać Tjäldego stanie przed nami w właściwem, nadanem jej przez autora świetle.

Całość dramatu wypadła korzystnie. Scena bankietowa w drugiej odsłonie była dobrze zareżyserowana.

Publiczność zebrała się w teatrze wcale licznie. *Z...*

Z Izby sądowej.

Lwów 24. października.

(*Syfon jako narzędzie zbrodni*).

(*m.*) Józef Roman, pomocnik murarski, pozostawał od dłuższego czasu w nieprzyjaznych stosunkach do Jędrzeja Teliczka. Powód był bardzo prosty.

Teliczek lubiał się upijać, a wówczas Roman wykradał mu pieniądze z kieszeni. Nadto Teliczek częstował także Romana bardzo często epitetem „kryminalista", z czego tenże chyba nie mógł być bardzo zadowolony, chociaż polegało to na pewnej podstawie, gdyż Roman za kradzieże i włóczęgostwo był 15 razy sądownie karany.

Nieprzyjaźń skończyła się bardzo tragicznie. Dnia 20. września około godz. 9 wieczorem w szynku przy ul. Wałowej, zeszli się Roman z Teliczkiem. I znowu Teliczek był pijany, a Roman trzeźwy, ale źle usposobiony. Roman kazał sobie podać syfon z wodą sodową. To się nie podobało znowu Teliczkowi, który odezwał się głośno: „złodziej kryminalny syfon pije". Na takie *dictum* zerwał się z miejsca Roman, chwycił stojący na stole syfon, a przytrzymując lewą ręką za ramię Teliczka, zadał mu syfonem trzy uderzenia w głowę i z taką siłą że tenże wkrótce po tem wyzionął ducha, a sekcja zwłok wykazała, że śmierć nastąpiła w skutek pęknięcia czaszki i uszkodzenia mózgu.

To też prokuratorja państwa oskarżyła Józefa Romana o zbrodnię zabójstwa z § 140.

Z zeznań świadków zanotować wypada przesłuchanie żony zabitego Teliczka.

Biedna kobieta, zapytana czy rości sobie pretensje do oskarżonego, z całą otwartością oświadczyła, że przez śmierć męża, który nigdy nie był jej pomocnym, owszem wszystko przepijał, a ona musiała się starać o utrzymanie trojga dzieci, nie ponosi żadnej szkody. Chciałaby tylko, ażeby szynkarz, u którego Teliczek był „*sztamgastem*", zwrócił jej koszta pogrzebu.

Gdy przewodniczący, radca p. Sawczyński wyjaśnił Teliczkowej, że jej pretensja, chociaż poniekąd słuszna i uzasadniona, nie da się niestety zrealizować, odstąpiła ona i od tego żądania.

Po przemówieniu prokuratora, p. Chylińskiego i obrońcy, dr. Maxa, sędziowie przysięgli potwierdzili jednogłośnie postawione im pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa, a trybunał skazał Romana na cztery lata ciężkiego więzienia, obostrzonego jednorazowym postem w tygodniu.

---

sumienność, prawdziwe znawstwo przedmiotu i ścisła bezstronność — wszystko to połączone z talentem pisarskim, nadaje pracy p. Pepłowskiego wartość niepospolitą. Dodać także należy, że do części drugiej dodał nadzwyczaj pracowicie zestawiony skorowidz dla obu tomów. Na razie poprzestajemy na tej notatce; nie wątpimy, że niebawem będziemy w możności przytoczyć głosy fachowej, a poważnej krytyki o tej pracy.

* * *

Od ścisłego studjum p. Pepłowskiego przechodzimy do obrazków p. Rossowskiego — do wrażeń i obserwacyj, zebranych na „Ścieżkach życia". Dziwnie bogaty to talent i dziwnie pociągający — to też nowele jego, acz często zbyt dorywczo rzucone na papier, w najszerszych kołach czytelników zjednały mu niezwykłą sympatję — u krytyki uznanie. Poeta na wskróś, jest i w nowelkach poetą — dziwnie jednak harmonijnie łączy życie z fantazją, okiem duszy i serca częściej patrzy, jak okiem ciała. Zbiorek ów obejmuje razem 36 małych, ale nader wdzięcznych obrazków — podzielonych na trzy grupy. W pierwszej, zatytułowanej „Błogosławieni cisi" znajdujemy opowiadania z domowego życia, z tego życia, które mieści się w skromnych pokoikach, w którem kupno kaktusa, lub pomarańczy gra rolę kwestji budżetowej. „Pomarańcza", „Ficus Elastica", a zwłaszcza „Lampa" i „Starsza pani" — to prawdziwe perełki talentu! W drugiej części, nazwanej „Po kwiatach i cierniach", znajdujemy „Stokroć" i „Szum jesieni" — w których poeta zacienia nowelistę; znajdujemy tu także pyszny obrazek z świata rodzinnego „Król Bobo I." i satyryczne opowiadanie p. t. „Pies". Trzecią część nazwał autor „Neurotica", tu znów, wśród ośmiu utworów, znajdujemy trzy pełne poezji, a mianowicie: „Zbrodnia bez winy", „Jabłko" i „Pokuta". Są one prześliczne. Nowele i obrazki Rossowskiego to płody istotnego talentu, wyróżniające się korzystnie od tak niestety licznych literackich „robót". Znać w nich obserwatora i pełnego fantazji poetę znać pisarza utalentowanego i posiadającego smak wykwintny — toż warto poznać owe nowele — a kto je pozna — oceni. *(bo).*

Przegląd polityczny.

* Sprawa decentralizacji kolei państwowych [illegible] jest ciągle jeszcze mroczną tajemnicą— a artykuł *Czasu* najnowszy nic w tej mierze nowego nie przynosi W każdym razie jednak uwagi, tam zamieszczone, warte są powtórzenia, gdyż istotnie są słuszne. Decentralizacja kolei to pierwsza ważniejsza sprawa zasadnicza, wywołująca różnice pomiędzy kierunkiem autonomicznym a centralistycznym. Ze strony Niemców — jak słusznie zauważała *Politik*, okazuje się tu zwykle zdawna nam znane nerwowe rozdrażnienie, skoro chodzi o zarządzenie, odpowiadające ściśle zasadom centralistycznym, niektórych sfer wiedeńskich..." Jakkolwiek więc dzienniki wiedeńskie w dzisiejszej dobie stanowczo, ale bardzo umiarkowanie występują przeciw decentralizacji, to natomiast *Münch. Allg. Ztg.* i *Pester Lloyd*, ekspozytury centralizmu za granicą, nie krępują się wcale i one to są prawdziwym wyrazem myśli i dążeń centralizmu w obec nas. „Oba uderzają w strunę wojskową, oba uważają wszelkie dalsze koncesje na rzecz autonomji kolejowej za rzecz wprost niedopuszczalną, a *Pester Lloyd* w szczerości swojej twierdzi, że nawet już dzisiaj uczyniono dla tej autonomji więcej, niżby ze względu na obronę monarchji uczynić właściwie było należało. To przynajmniej szczerze i otwarcie. To jest prosta, jasna i zupełna negacja w sprawie decentralizacji kolei, nie ubierana w formy komplementów i słodyczy. Moglibyśmy obu tym dziennikom przypomnieć, że nigdy Polacy w Austrji nie wstrzymali się przed żadną ofiarą, jakiej wymagała sprawa obrony państwa, że też w tym kierunku od nikogo lekcyj austrjackiego patrjotyzmu przyjmować nie potrzebują i nie myślą, nawet od dzienników stojących w tak bliskich stosunkach z p. Plenerem, jak *Allgemeine Ztg.* i *Pester Lloyd*. Ale w miejsce tych uwag, powiemy im co innego: *Pester Lloyd* zaczyna swoje elukubracje od tego, że nie ma nigdy zwyczaju mięszać się do wewnętrznych spraw austrjackich. Otóż żałujemy bardzo, że z tym chwalebnym zwyczajem teraz uznał za stosowne zerwać; przeciwnie, pragniemy gorąco i radzimy mu szczerze, aby do tej dobrej swej tradycji jaknajspieszniej powrócił i wiernie się jej trzymał. Nie pozostaje nam nic innego, jak tę samę radę i prośbę wystosować także pod adresem monachijskiej *Allgemeine Ztg.!*

* Do *Gaz. Narod.* donoszą z Wiednia, że Koło polskie stoi silnie przy swoich żądaniach w sprawie decentralizacji kolejowej. Referent Biliński stanowczo i niezłomnie domaga się decentralizacji. W Kole są jej niechętni ultrasy partji krakowskiej. Jak słychać, ze strony rządu popiera ją minister Steinbach, a najostrzej przeszkadza Wittek. Szef wojskowego departamentu kolejowego Guttenberg oświadczył się za decentralizacją, a szef jlnego sztabu Beck przeciw niej.

* *Wiener Abendblatt* pisze z Berlina, iż Virchow, korzystając z obchodu jubileuszu starszego burmistrza miasta Berlina, Forgenbecka, uznał za stosowne odpowiedzieć na telegram cesarza Wilhelma do Helmholtza Oto słowa Virchowa: Mówiono w swoim czasie, że działam pod wpływem ambicji. Przyjąłem wszakże mandat deputowanego jako obowiązek. Dlatego nie ma dla mnie nic wznioślejszego nad poczucie spełnionego obowiązku Jedynem odznaczeniem, jakiego pragnę, jest uznanie mych współziomków. To mi wystarczy.

* *W Wien. Abendblatt* czytamy: Sprawa arcybiskupa, z Aix Gouthe-Soularda, budzi tem żywsze zajęcie, że przed pięciu laty rząd rzeczypospolitej wyniósł go na stolicę arcybiskupią wprost z posady proboszcza. Walka episkopatu z rządem nie pozostanie bez wpływu na wewnętrzne stosunki Francji. Wielce charakterystycznym jest również fakt, iż biskup z Annecy, Iward, opublikował w tych dniach program nowej katolickiej partji, streszczający się w następujących dwu formułkach: 1) Kościół katolicki uszanuje rząd republikański. 2) Rząd republikański uszanuje Kościół katolicki.

* *Daily Chronicle* dowiaduje się, że car nie odwidzi Berlina, lecz z Gdańska uda się bezpośrednio do Liwadji, gdzie w dniu dziewiątego p. m. święcić będzie rocznicę swego srebrnego wesela. W Gdańsku przyjmować będzie cara jeden z wybitniejszych członków panującego domu niemieckiego.

* *Pol. Corr.* zaprzecza doniesieniu paryskiego korespondenta *Timesa* o istnieniu aljansu francusko-rosyjskiego. *Pol. Corr.* pisze w tej sprawie: Formalny traktat francusko rosyjski nie leży w interesie rosyjskiego rządu, który za podstawę swej polityki uważa zupełną wolność działania. Toż samo gabinet francuski nie uważa za rzecz pożądaną istnienie pisanego traktatu, któryby miasto wzajemnej sympatji, stworzył krępujące zobowiązania. Jeśli się zważy, jak rozmaitą jest forma rządu w obu państwach ich społeczne urządzenia i interesy międzynarodowe, wówczas łatwo będzie pojąć, jakie konflikty wyniknąć mogą z formalnego traktatu. Obecne serdeczne porozumienie, które jest zupełnem i trwałem, okazuje się zupełnie wystarczającem, by oba państwa upewniły się w nadziei, że na wypadek napadu Rosja i Francja staną obok siebie.

* Z Belgradu donoszą, że za sprawą metropolity rozrzucono mnóstwo egzemplarzy *Mosk. Wiedomosti*, które gwałtownie napadają na rząd i na stronnictwo radykalne, że śmie sprzeciwiać się metropolicie, usiłującemu odrodzić kościół serbski. *Mosk. Wiedomosti* oskarzają rząd, że ulega dotąd wpływom Milana i innych wrogów Rosji.

* Czytamy w *N. fr. Presse*: Z okazji rocznicy urodzin króla i królowej Portugalji, ogłoszono amnestję dla skazanych za sprawę powstania w Oporto. Dwieście ośmnaście osób odzyskało wolność.

(Telegramy z innych pism.)

Wiedeń 23. października. Do *Pol. Cor.* donoszą z Rzymu, że szef gabinetu Rudini na dzisiejszem posiedzeniu rady ministrów zakomunikuje w ogólnych zarysach mowę swoją, którą, według dotychczasowych projektów, ma zamiar wygłosić w Medjolanie dnia 8. listopada.

Królestwo włoscy wraz z księciem Neapolu udadzą się d. 12. listopada do Palermo na otwarcie wystawy narodowej, które się odbędzie z wielką okazałością. Ztamtąd udadzą się do Katanji, Syrakuz i Mesyny. Towarzyszyć im będzie Rudini. Powrót króla do Rzymu nastąpi między 23. i 25. listopada, w którym to czasie odbyć się ma otwarcie izb. (*Cz.*)

Monachium 24. października. Z powodu, że delegaci niemieccy na konferencję w sprawie traktatu handlowego włosko niemieckiego, otrzymali nowe instrukcje; spodziewać się można szybszego i pomyślniejszego przebiegu rokowań. (*G. L.*).

Paryż 24. października. Rząd egipski postanowił wprowadzić przepisy policyjne, przeciw którym Francja zaprotestowała, żądając, ażeby przepisy te nie były stosowane do obywateli francuskich. (*G. L.*).

Stambuł 24. października. Sułtan przyjął po selamliku niemieckiego ambasadora, następnie jego małżonkę, córkę i synów, jakoteż posła bawarskiego na dworze berlińskim p. Lerchenfelda. (*G. L.*).

Oświadczył on, że minister wojny uznał, iż to publiczne wyrażenie się Uzelacza, do którego on przyznał się, było niestosowne i w drodze służbowej zganił mu je, jakoteż nieprawne wmięszanie się jego w czynności policji. — Tak samo zganił minister wojny sprzeczne z regulaminem użycie muzyki pułkowej przez kroackie kasyno w Fiumie, zganił także minister i to, że komenda pułkowa w Fiumie nie uwzględniła dostatecznie panujących tam stosunków i nie przedsięwzięła żadnych kroków, aby zapobiedz demonstracjom. —Co się tyczy złożenia wieńca na grobie jenerała Jellacicza w Nowym Dworze, to zdaniem hr. Szapary'ego, byłoby przezorniej i taktowniej, gdyby manifestacji tej zaniechano, tembardziej, że od demonstracyj fiumańskich dopiero kilka tygodni upłynęło. Zarząd wojskowy zwrócił też uwagę komendanta pułku, którego oficerowie ów wieniec złożyli, iż postępowanie to okazuje brak przezorności i niezliczenie się z sytuacją i z wypadkami, jakie poprzednio zaszły.

Na zapytanie p. Horansky'ego, czy nie należałoby zmienić dzisiejszego prowizorjum stanu, jaki panuje w Fiume, odpowiedział hr. Szapary, że zmiana taka byłaby nie na czasie i nie poprawiłaby sytuacji. — Kroackie gimnazjum w Fiume podlega rządowi i sejmowi kroackiemu, a hr. Szapary jest przekonany, że rząd kroacki ubarałby każdą wrogą dla Węgier demonstrację w tem gimnazjum, tak, jak to uczynił w Kroacji. Zresztą demonstracje fiumańskie nie zamąciły dobrego stosunku między Węgrami a Kroacją. Zadaniem obywateli kroackich przywiązanych do Węgier jest powstrzymywać aspiracje mniejszości, nieprzyjaźnej Węgrom.

Odpowiedź tę hr Szapary'ego przyjęto do wiadomości znaczną większością. (*G. L.*)

Buda-Peszt 24 października. Prezes ministrów hr. Szapary odpowiedział na interpelację pp. Ugrona i Horansky'ego w sprawie zajścia z kapitanem Uzelaczem i demonstracyj Fiumańskich.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 23. października. Przy tytule „urzędnicy państwowi", ubolewał Promber nad tem, iż exposée finansowe nie wspomina o ich potrzebach i życzeniach. Steinbach odpowiedział, iż środki państwa nie pozwalają na to i że na przyszłość mało jest nadziei.

Przy tytule „fundusz dyspozycyjny" oświadczył Spindler, że Czesi nigdy nie zgodzą się na odgraniczone terytorja językowe, zwłaszcza nauczeni doświadczeniem w Libercu, gdzie władze i policja stały po stronie burzycieli. Jeszcze kilka takich scen, a całe Czechy staną się widownią walk i hec narodowościowych.

B a r e u t h e r oświadczył, iż jego stronnictwo głosować będzie p r z e c i w funduszowi dyspozycyjnemu. Rząd, który się opiera na takich większościach, mógłby ominąć zupełnie tę rubrykę, mającą cechy wotum zaufania.

T a a f f e oświadczył iż 13 (fatalna cyfra!), iż 13 już raz zapewnia, że fundusz dyspozycyjny nie jest dla niego kwestją zaufania, ale zwykłą pozycją budżetową. Mówił jeszcze Taaffe, jednak mowa jego była bez pozytywnej treści, natomiast zauważaliśmy, że nawet lewica stanowiła interesujące się wywodami jego audytorjum.

P l e n e r oświadczył, że w obec panujących stosunków także nie uważa tej pozycji za kwestję zaufania. On i jego stronnictwo głosując za nią dają tylko wyraz zmienionym okolicznościom. Jednak wobecnem ugrupowaniu stronnictw nie widzi nic pocieszającego. Następnie zwrócił się Plener przeciw „czeskim przesadnym uroszczeniom" wypowiadając zdanie, jako Młodoczesi prowadzą walkę przeciw państwu. Jest — sądzi p. Plener — obowiązkiem rządu stanąć przed czeskim narodem i jasno powiedzieć, że to co się dziś dzieje, te agitacje są wprost zgubne dla państwa.

Dziś coraz gorzej jest w Czechach i to nietylko co do ugody, ale gorzej z pokojem w ogóle.

H e r o l d przyznał, że położenie w Czechach jest naprężone, i że rząd winien coś uczynić dla zaspokojenia słusznych żądań czeskich. Mowca zaznacza, że wierność Czechów dla dynastji i państwa powinnaby ich uwolnić od słuchania kazań p. Plenera.

K e i z e l zaprotestował przeciw piętnowaniu Czechów jako nieprzyjaciół państwa. Są oni tylko nieprzyjaciółmi t a k i e g o ustroju i t a k i e g o rządu. Wszak my dążymy do tego, czego pragnął H o h e n w a r t h t. j. rozszerzenia zasady autonomicznej, Czyż Hohenwarth był także, czy jest nieprzyjacielem kraju?!

Fundusz dyspozycyjny uchwalony znaczną większością. Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń 24. października. Przy wczorajszem szem imiennem głosowaniu nad wnioskiem Romańczuka w sprawie powiększenia liczby członków komisji dla reformy ordynacji wyborczej, wielu posłów polskich było nieobecnych. Przed głosowaniem opuścili salę z Polaków: Świeży, Sokołowski, Lewicki, Roszkowski, Szczepanowski i Potoczek.

Wiedeń 24. października (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu L u b i c h interpelował ministra handlu w sprawie refakcji kolejowych dla transportu żyta, pszenicy i jęczmienia. Refakcje te przyniosą szkodę małym młynom w Czechach. Mowca domagał się zniesienia wszelkich refakcyj.

Następnie podjęto na nowo debatę budżetową.

Przy tytule „zarząd centralny" żalił się A d a m e k na to, że władze zakazały sprzedawać czeskie tłumaczenie Tołstoja „Sonety Kreuzerowskiej."

K o z ł o w s k i domagał się reformy przepisów weterynarskich.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 24. października. Stan zdrowia chorej arcyks. Małgorzaty obudza obawy.

Buda Peszt 24. października. Minister sprawiedliwości Szilagyi został przez Horansky'ego, z którym w czasie debaty rozprawiał się bardzo ironicznie — wyzwany na pojedynek.

W kołach deputowanych panuje przekonanie, że Szilagyi, jeżeliby się zdecydował przyjąć wyzwanie, musiałby się wpierw podać do dymisji. Byłby to oryginalny opozycyjny sposób pozbywania się członkow gabinetu.

Berlin 24. października. Dzienniki tutejsze wykazują, że głośne pierwotne powodzenie rosyjskiej pożyczki, było prostym humbugiem. Dziś okazuje się dobitnie, że wprost dla blagi podpisywano owe zgłoszenia, a gdy przyszło do zrealizowania, okazało się, że pożyczka bynajmniej się nie udała.

Król rumuński przybędzie do Poczdamu we wtorek. — W połowie listopada przedłożone zostaną parlamentowi układy handlowe z Austro-Węgrami i Włochami.

Paryż 24. października. Minister handlu przedłoży niebawem projekt do ustawy dotyczącej sądów rozjemczych między pracownikami a pracodawcami.

Bruksela 24. października. *Corr. Russ.* donosi, iż minister finansów Wisznogradzki domaga się od rady państwa ogólnej redukcji pensji urzędników na rzecz głodnych.

Wiedeń 25. października. Kredyty 279·37, staatsbany 281·75, lombardy 102·87, alpiny 67, węgierska renta złota 103·90.

Nowy Targ 24. października. Władze centralne orzekły w sprawie znanego znieważenia tutejszej komisji sądowej przez Węgrów w d. 4. lipca na spornych parcelach przy Morskiem Oku, że jakkolwiek było to ze względu na powagę austrjackiego sądownictwa u b o l e w a n i a g o d n e m zajściem, to jednak wina tego zajścia spada w pierwszym rzędzie na komisję, która nie powinna była samowolnie na sporne grunta się udawać, nie uzyskawszy poprzednio zezwolenia władz węgierskich. Żandarmerja węgierska otrzymawszy od namiestnika komitatu spiskiego nakaz niedopuszczeć na stronę węgierską żadnych austrjackich komisyj, musiała się trzymać tego polecenia i gdy mimo wezwania, komisja nowotarska z pogranicza się nie cofnęła, węgierscy żandarmi musieli zagrozić jej bronią. W obec tego rząd nie może dopatrzeć się winy na żandarmach węgierskich, którzy tylko otrzymanemu poleceniu zadość uczynili.

Wiedeń 24. października. W listopadzie zbierze się pod przewodnictwem kardynała Schönborna wybrany przez konferencję biskupów austrjackich komitet.

Wiedeń 24. października. W skutek wybuchu cholery w Damaszku polecił minister handlu, aby wszystkie osoby przybywające z wybrzeży położonych między Mersiną a Jaffą poddawano siedmiodniowej kwarantanie.

Zagrzeb 24. października. Sejm krajowy zwołany został na 16. listopada.

Hamburg 24. października. *Hamb. Corr.* pochwala politykę Rudini'ego, wykazując, że starania jego około pojednania Włoch z Francją dają się pogodzić z celami trójprzymierza.

Berlin 24. października. W Frankfurcie nad Menem, Hamburgu, Augsburgu i Moguncji, postanowili pomocnicy drukarscy przystąpić ewentualnie do zmowy, po wypowiedzeniu naprzód na dni 14. Norymberscy pomocnicy drukarscy postanowili wypowiedzieć jutro pracę, żądają oni dziewięciogodzinnego dnia pracy.

Londyn 24. października. Depesze z prowincyj donoszą o trwaniu powodzi wskutek ulewnych deszczów, mianowicie powodzią dotknięta jest Anglja zachodnia, a w części także dolina Tamizy.

Londyn 24. października. Wczoraj usiłowano na linji kolejowej Eastbourne i Londyn sprowadzić wykolejenie przez nagromadzenie na szynach żelaziwa — zamach ten jednak nie udał się.

Bregencja 24. października. Radca sekcyjny ministerstwa handlu C z e l e c h o w s k i, który obecny był przy próbowaniu machiny dokowej, został pochwycony przez linę transmisyjną i zginął na miejscu.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23. października 1891 r.

HOTEL ZORZA. S. ks. Lubomirski z Równego. A. Hulimka z Mycowa. S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. J. Bogusz z Wołynia. A. Szczepański z Krakowa. Z. Kozłowski z Wiednia F. Jędrzejowicz z Żurawicy. A. Przedrzymirski z Maćkowa. Dr. W. Finkler z Godramstein. F. Vlach z Pragi.

HOTEL FRANCUSKI. K. Zaremba z Adamówki. Z. S. Gnatowski z Ukrainy. M. Szczepańska z Laszek. Dr. S. Rosendorf z Podwołdczysk. E. Popper z Pragi. H. Reinemann z Norymberga. A. Wernert z Paryża. W. Herbst z Lipska. A. Wegera z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. I. br. Wallisch z Młynisk. L. Balicki z Sambora S. Turnheim z Wiednia. Ks. W. Łotocki z Buczacza. W. Stanek z Kulawy. H. Karpińska z Przemyśla Kurkiewicz z Krakowa. Wojnowa z Petrycza.

HOTEL SZWAJCARSKI. L. Grosicki z Krasowa. O. Spitzer z Wiednia. A. Buraczyński z Rosji Z. Podkowski z Czerniowiec. I. Zygmuntowski z Jas Ks Górski z Doliny.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.